

JESTEŚ MOIM  
BRAKUJĄCYM  
PUZZLEM,  
MILLIE



AGATA POLTE

# UZUPEŁNIASZ MNIE





AGATA POLTE

# UZUPEŁNIASZ MNIE

Copyright © for the text by Agata Polte  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw  
Korekta: Sara Szulc-Przewodowska, Martyna Góralewska, Wiktoria Garczewska  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-782-3 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



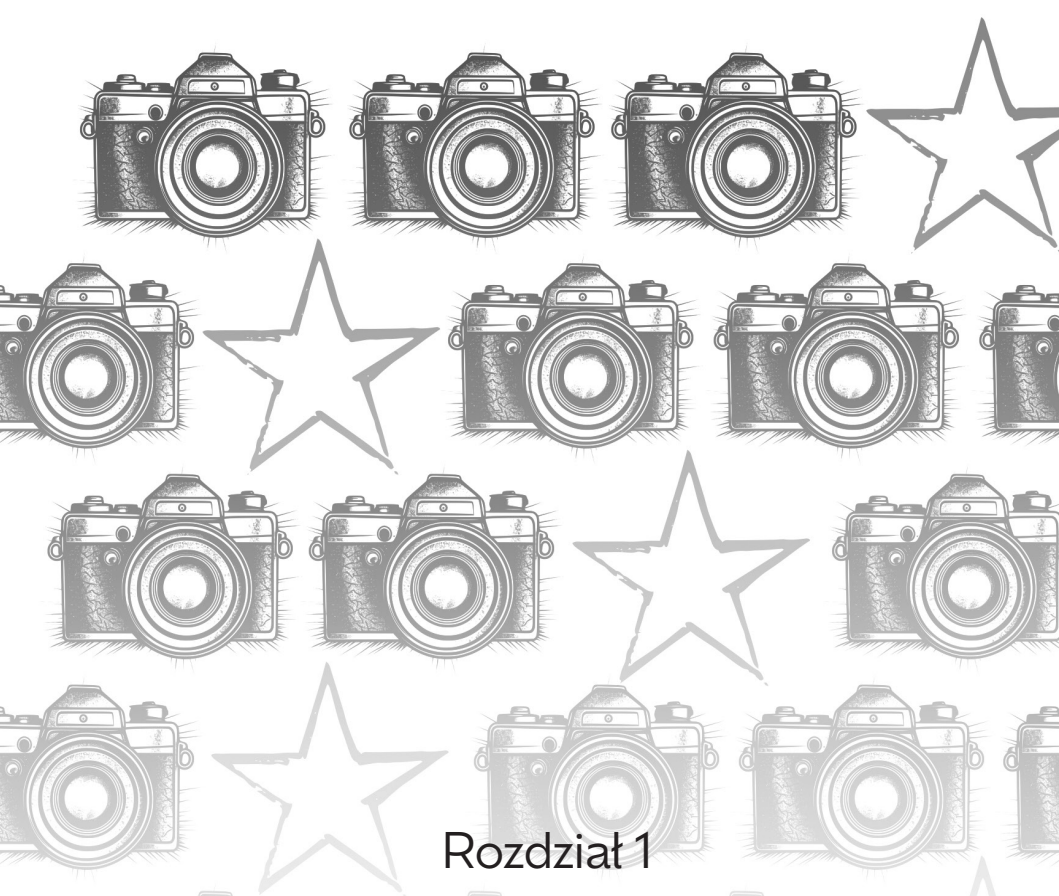
🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Wszystkim, którzy boją się zaryzykować. Nie rezygnujcie z walki  
o siebie i swoje marzenia tylko dlatego, że będzie trudna.  
Gdy ją wygracie, sami zdecydujecie, jak ma wyglądać wasza  
układanka zwana życiem i który puzzel ją uzupełni.*

## Ostrzeżenie:

*Ostrzeżenie zawiera spoilery dotyczące treści.*

W książce pojawiają się wątki gaslightingu, molestowania, wykorzystywania seksualnego oraz zostają poruszone takie związane z przemocą, problemami rodzinnymi, śmiercią i żałobą. Jeśli jesteś wrażliwym czytelnikiem i którykolwiek z tych tematów może być dla Ciebie wyjątkowo trudny, lepiej odłóż lekturę na inny czas lub z niej zrezygnuj dla własnego komfortu psychicznego.



## Rozdział 1

### Millie

Ciągnę chodnikiem gigantyczną walizkę i powtarzam sobie w myślach, że wszystko będzie dobrze. Nawet jeśli jestem wściekła, a przez to automatycznie chce mi się płakać, stawiam krok za krokiem, zerkając tylko co chwila na ekran komórki, by się upewnić, że tym razem trafiłam do właściwej dzielnicy. Roznosząca się wokół muzyka wypełnia całą okolicę, nie pozostawiając zbyt wiele miejsca na jakiegokolwiek inne dźwięki, dlatego zgaduję, że to chyba tutaj. Ostatni tydzień przed rozpoczęciem zajęć na Sanlar ponoć co roku jest wypełniony tak wieloma imprezami, że ich echo nie cichnie przez kolejne dni.

Miasteczko zostaje przejęte przez wracających studentów i nawet policja przymyka oko na nieustanny hałas.

Jak widać, dzisiaj także, bo choć już późno, ludzie bawią się przed dużym domem, który nawigacja wskazuje mi jako punkt docelowy. Dostrzegam ich na chodniku, na trawniku, w środku przez otwarte drzwi. Cała ulica zresztą jest zamieszkiwana przez studentów, więc raczej nikt nie narzeka. Codziennie kto inny urządza domówkę i zabawa trwa w najlepsze, aż do pierwszego dnia zajęć, gdy skacowani biedacy muszą iść na wykłady.

Waham się parę sekund. Zdecydowanie nie tak miał wyglądać ten wieczór.

Łapię rączkę walizki i ruszam w kierunku jasnoszarego domu, przeklinając w myślach, że właśnie jego mieszkańcy musieli dziś zrobić imprezę. I jeszcze przeklinam w myślach swojego brata, który gdyby odebrał kiedyś komórkę, chyba spłonąłby na miejscu.

Docieram do szeroko otwartych drzwi, czując na sobie spojrzenia kolejnych pijanych osób. Zgaduję, że niecodziennie jakaś jasnowłosa dziewczyna ciągnie różową walizkę niemal swoich rozmiarów na domówkę w środku nocy, ale mogliby się opowiadać. Przez to, że się gapią, jest mi coraz bardziej głupio. Nie cierpię się tak czuć.

Nie lubię też tłumów, imprez i tego fiuta, od którego miałam wynajmować razem z przyjaciółką mieszkanie, jednak nas wystawił. Kiedy tylko sobie o tym przypominam, znowu wypełnia mnie złość.

Ciągnę mocniej walizkę, która skrzypi głośno, i podejrzewam, że niedługo wyda ostatnie tchnienie. W dodatku ręce powoli odmawiają mi posłuszeństwa, podobnie jak nogi. Przeszłam parę mil od bloku, w którym miałam zamieszkać, aż dotąd, z ważącym kilka ton bagażem i w nowych trampkach. Nie wiem, czy mam jeszcze stopy. Przestałam czuć cokolwiek innego oprócz bólu już dziesięć minut temu.



W końcu docieram do niewielkiego przedpokoju i zatrzymuję się w nim, by odetchnąć. Nikt już nie zwraca na mnie uwagi, dlatego uspokajam oddech, bo mam wrażenie, że zrobiłam tygodniowy trening w czterdzieści minut. Mniej więcej tyle tutaj szłam. To jednak nie koniec wieczornego koszmaru, ponieważ Marcus ma pokój na piętrze, a ja nigdy w życiu nie podniosę tej walizki na wysokość kilku schodków, nie wspominając już o wniesieniu jej gdziekolwiek.

Przez kolejne sekundy zastanawiam się, co robić. Nie zostawię swoich rzeczy w tym miejscu, gdy wokół kręci się mnóstwo pijanych osób. Pomijając ubrania, mam tam swój aparat, na który wydałam całe zarobione w wakacje pieniądze. Załamałabym się, gdyby coś się z nim stało.

Ostatecznie ruszam w głąb domu razem z bagażem. Ludzie tańczą na środku salonu i przy schodach, niektórzy siedzą na dwóch ustawionych naprzeciwko siebie kanapach, widzę też grających w beer ponga w kuchni i bawiących się na tarasie imprezowiczów. Nie dostrzegam wśród nich oczywiście mojego brata ani żadnego z jego współlokatorów, z którymi wynajmuje ten dom.

– Hej, laleczko. – Rozlega się nagle bełkotliwy głos z prawej. – Zgubiłaś się?

*Blondynka z różową walizką to od razu laleczka. Jasne.*

Nie reaguję, tylko kieruję się do kuchni w nadziei, że ktoś tam powie mi, gdzie jest Marcus, bo chyba rozpoznaję paru jego kumpli z drużyny koszykarskiej. Nie robię jednak nawet kroku, ponieważ moja walizka nie chce ruszyć się z miejsca. Odwracam się, sądząc, że jak zwykle kółka się zblokowały, tyle że powód jest inny. Ten koleś, który mnie zaczepił, przytrzymuje ją za materiałową rączkę.

– Czy możesz, proszę, puścić moją walizkę? – rzucam do niego.

– A zatańczysz ze mną?

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Jestem trochę zajęta. Puść to.

Chłopak, na oko w moim wieku, ciągnie walizkę w swoją stronę.  
– Zabierz mi ją. Albo daj swój numer.

Jest tak wstawiony, że ledwo rozróżniam słowa w tym hałasie. Mimo to ma więcej sił niż ja, bo niemal wyrywa mi bagaż z rąk, czym już kompletnie mnie wkurza. Posyłam mu więc mroźne spojrzenie i chwytam rozkładaną rączkę mocniej, by przyciągnąć walizkę do siebie i po prostu sobie pójść. Nie przewiduję tylko dwóch rzeczy: tego, że przez szarpaninę cholerna rączka oderwie się od walizki, i tego, że przez siłę, z jaką próbowałam ją wyrwać obcemu facetowi, stracę równowagę.

Piszczę cicho, kiedy z urwanym kawałkiem plastiku przelatuję przez boczne oparcie stojącej z tyłu kanapy. Łąduję na czyichś kolanach, głową uderzając w inne, a dwóch chłopaków, na których upadłam, od razu wyciąga dłonie, by mnie przytrzymać.

– Whoa, to się dopiero nazywa wejście – rzuca blondyn, szczerząc się.

Mamroczę przeprosiny i próbuję się podnieść, choć wszystko mnie boli. Udaje mi się jednak usiąść na kolanach pierwszego z chłopaków, który natychmiast obejmuje mnie w talii i zacieśnia uścisk, gdy chcę się odsunąć. Odwracam więc głowę w jego stronę i w kolejnej chwili zamieram, spoglądając w niebieskie oczy. Są tak jasne i przejrzyste, że wpatruję się w nie z fascynacją, czując wspinające się po kręgosłupie ciarki. Zwłaszcza że poznaję te oczy. Widywałam je tyle razy, nim chłopak przeprowadził się do innego stanu parę lat temu. Uwielbiałam je. Zawsze znajdowałam w nich pocieszenie i ucieczkę. Bezpieczeństwo.

Teraz natomiast dostrzegam w oczach Blake’a Nicholsona tylko przebłytek irytacji.

– Wylałaś moje piwo – odzywa się cicho.

Mrugam i wyrywam się spod wpływu jego intensywnego spojrzenia.

– Słucham?

– Zgniotłaś mi kubek, który miałem na nodze.

Marszczę brwi i dopiero sobie uświadamiam, że czuję na tyłku coś mokrego, w dodatku dociera do mnie woń alkoholu. Chole-  
ra. Otwieram usta, by ponownie przeprosić i zaproponować, że  
znajdę jakieś chusteczki, ale chłopak chwytając mnie nagle mocniej,  
odwraca, bym siedziała plecami do niego, po czym się podnosi,  
nie wypuszczając mnie z rąk.

– Co ty...

– Musisz mnie zasłaniać – mówi. – Idziemy.

Staję na własnych nogach, jednak nie mogę się odsunąć, bo  
trzyma mnie przed sobą niczym tarczę. Wszyscy w salonie wga-  
piają się w nas z rozbawieniem, widzę też kilka uniesionych  
telefonów, więc dociera do mnie, że Blake nie chce zostać sfo-  
tografowany z plamą na kroczu. Naprawdę jestem jego osło-  
ną. I naprawdę mi się to nie podoba, ponieważ przyciska mnie  
do siebie tak mocno, że ledwo mogę postawić krok.

– Co jest, Nicky? – pyta ten blondyn, na którego częściowo  
upadłam. Jego też kojarzę, ma na imię Alden. – Idziecie wyjaśnić  
tę sytuację w jakieś ustronne miejsce?

Potwierdza tym, że wcale nie mam omamów. Blake serio tu  
jest. I nadal używa ksywki wziętej od swojego nazwiska, przez  
którą wszyscy zwykle myślą, że ma na imię Nick.

– Dokładnie tak – odpowiada.

Odwracam się przez ramię.

– Ja... Moja walizka...

– Nikt jej nie ruszy – stwierdza Blake. – Alden, miej na nią oko.  
Zaraz wrócimy.

Później wyprowadza mnie przed sobą z salonu. W ręce nadal  
ściskam urwaną rączkę od walizki i patrzę po twarzach mija-  
nych osób, które odprowadzają nas spojrzeniem aż do wyjścia.  
Nie mam pojęcia, dokąd dokładnie się kierujemy, kiedy wydo-  
stajemy się na zewnątrz i przechodzimy między bawiącymi się  
tutaj ludźmi.

– Dokąd mnie właściwie prowadzisz? – pytam w końcu.

– Jeszcze kawałek – odpowiada Blake.

Oddalamy się od imprezowiczów na tyle, że chłopak wreszcie wypuszcza mnie ze swoich ramion. Odsuwam się wtedy natchmiast i odwracam do niego, mimowolnie zsuwając wzrok. Parskam, kiedy dostrzegam na szarych spodniach dresowych ogromną plamę.

– To rzeczywiście byłoby niezręczne – oznajmiam.

– Tak sądzisz, puzzelku?

Otwieram usta z zaskoczenia, a moje serce przyspiesza, nawet jeśli nie lubię tego przezwiska. Mimo wszystko... Jest takie znajome i... nasze. Tylko on mnie tak nazywał. W dodatku wydawało mi się, że nie ma pojęcia, kim jestem, tymczasem...

– Poznałeś mnie.

– Wybrałaś sobie bardzo ciekawy sposób na ponowne pojawienie się w moim życiu i zwrócenie mojej uwagi, Millie Marshall.

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Słucham?

Blake kręci głową.

– Co ty tu w ogóle robisz? I na co ci ta ogromna walizka?

Chowam urwaną rączkę za plecami.

– Ja... wiesz co, a może ty mi powiesz, co tu robisz? Bo gdy ostatnio sprawdzałam, mieszkałeś z ojcem w Santa Barbara i tam też studiowałeś.

*I nie miałeś nawet czasu, żeby odpisać na głupi list wysłany przez zakochaną w tobie piętnastolatkę.*

Ale tego nie dodaję.

– Przeniosłem się w tym roku na Sanlar, mają tu lepszy program siatkarski i podobne przedmioty na zarządzaniu – odpowiada Blake, po czym unosi brew. – Twoja kolej. Co tu robisz?

– Studiuję tutaj.

Na jego wargi wypływa kąpiący uśmiech.

– Układanie puzzli czy parzenie herbaty lalkom Barbie?

– Wal się, Blake.

Ruszam z powrotem w kierunku domu Marcusa i jego kumpli, ale już po kilku krokach zatrzymuje mnie głos chłopaka:

– Masz plamę na tyłku, Marshall.

– Nie gap się na mój tyłek, Nicholson! – odkrzykuję.

Dobiega mnie cichy śmiech, więc odwracam się i posyłam Blake'owi chłodne spojrzenie. Zdecydowanie niewiele się zmienił, mimo że nie widzieliśmy się jakies... cztery lata? Chyba tak. Wyprowadził się z Phoenix do ojca, gdy miałam piętnaście. Przez to, że przyjaźnił się z moim bratem i mieszkał w drugiej połowie bliźniaka, spotykałam go codziennie, a potem...

Potem była bolesna cisza.

– To twoja wina – oznajmiam. – Zrobiłeś sobie ze mnie tarczę i...

– To ty na mnie upadłaś, puzzelku – odpowiada.

– Po pierwsze to kto normalny trzyma piwo na kolanach? A po drugie przestań tak do mnie mówić. Nie jestem już dzieckiem i jeśli ktokolwiek usłyszy tę durną ksywkę, zacznij jej używać i będzie mnie wkurzać.

Blake kręci głową.

– To moje przezwisko dla ciebie. Nikt inny nie będzie go używał. Tylko ja.

Wzdycham z irytacją.

– Nic się nie zmieniłeś, Blake.

– Ty też nie – rzuca. – Może z wyjątkiem... – Przesuwa wzrokiem po mojej sylwetce, aż mimowolnie się prostuję i robi mi się cieplej, dopóki nie dodaje: – Braku grzywki i okularów. Już nie nosisz zerówek?

Krzywię się.

– A co, nie pasuje ci, że nie możesz się już wyśmiewać z moich oprawek w stylu Harry'ego Pottera?

– Wyglądałaś w nich komicznie – mówi, unosząc dłonie. – Moim obowiązkiem było poinformowanie cię o tym.

Mrużę oczy, a w kolejnej sekundzie wyjmuję telefon i robię chłopakowi szybkie zdjęcie, nim udaje mu się zasłonić spodnie.

– A moim obowiązkiem jest poinformowanie całego Sanlar, że Blake Nicholson posikał się ze szczęścia na mój widok. – Zaczynam się wycofywać, udając, że wstukuję coś na telefonie. Chłopak od razu rusza w moją stronę. – Twitter czy Instagram? Co pierwsze?

– Oddawaj ten telefon, Marshall.

Parskam i spoglądam na niego. Zbliży się coraz bardziej.

– Niech będzie Twitter. Zaczniemy chyba jakoś tak... Nowy nabytek drużyny siatkarskiej Sanlar... Ach!

Blake rzuca się na mnie, nim kończę, więc robię unik w bok. Chcę ruszyć dalej i przed nim uciec, jednak dopada do mnie błyskawicznie, przyciąga do swojego torsu i sięga po komórkę, dlatego robię jedyne, co przychodzi mi do głowy – wrzucam ją szybko do stanika. Nicholson zamiera, a dzięki temu wyrwam się z jego uścisku i odwracam się z triumfalnym uśmiechem.

– I co teraz?

Wbija wzrok w mój dekolt.

– Wyjmij ten telefon albo sam to zrobię.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– No to dawaj.

Chłopak wpatruje się we mnie kilkanaście długich sekund, aż w końcu podchodzi bliżej. Spoglądam w jego oczy, przypominając sobie, jak przed tym, nim zniknął, wielokrotnie się w nich zatraciałam. Są po prostu pochłaniające. Nawet teraz, po tym, co zrobił, nie potrafię uciec spod ich władzy. A w połączeniu z jego brązowymi włosami potarganymi przez wiatr i pełnymi, męskimi wargami oraz szerokimi ramionami... Cholera. Blake jest jeszcze przystojniejszy niż cztery lata temu. Urósł, nabrał mięśni, chłopięce rysy całkowicie ustąpiły miejsca ostrzejszym, doroślejszym. Wygląda zabójczo.

I zbliża się do mnie, jakby serio zamierzał wepchnąć mi zaraz dłoń pod koszulkę. Rozszerzam oczy ze zdumienia, kiedy staje już przede mną, a w następnym momencie piszczy, bo nachyla się, po czym przerzuca mnie sobie przez ramię.

– Blake!

– Za dużo tu świadków – stwierdza. – Zajmę się twoim upartym tyłkiem w moim domu, Marshall.

– A co mi niby zrobisz? – kpię, odsuwając włosy sprzed twarzy. – Poskarżysz na mnie mamie i tacie? Postaw mnie!

Wiszenie na szerokim ramieniu jest cholernie niewygodne.

– Znam twoje słabości, puzzelku.

– Znałeś – poprawiam. – Teraz zupełnie nic o mnie nie wiesz.

Dobiega mnie niski śmiech.

– Za chwilę się przekonamy, czy twoja ulubiona kara jeszcze działa.

Zamieram.

– Nie mam już łaskotek – kłamię szybko.

Blake zaciska palce na moim udzie.

– W takim razie będę musiał po prostu sprać ci tyłek. To właściwie wydaje się ciekawsze.

Moje serce zaczyna bić o wiele szybciej, kiedy chłopak wbiega ze mną po kilku schodach domu znajdującego się parę budynków dalej niż ten wynajmowany przez mojego brata, i otwiera drzwi kluczem. W środku palą się światła, ale nie rozglądam się po wnętrzu, tylko łapię się futryny, gdy Blake próbuje wejść do jakiegoś pomieszczenia.

– Postaw mnie! – powtarzam. – I tak nie usunę tego zdjęcia. I jeszcze rozpowiem wszystkim o twoim wstydliwym wypadku, jeśli nie dasz mi spokoju.

– Za chwilę się przekonamy.

– Jesteś takim kretynem, Blake! – rzucam ze złością. – Nie jestem już małym dzieckiem i to właściwie podchodzi pod...

Milknę, bo dostrzegam stojącą naprzeciwko dziewczynę. Jest chyba w kuchni, za nią widzę lodówkę i szafki. Brunetka, którą rozpoznaję, spogląda na mnie ze zdziwieniem, po czym zerka na Blake'a.

– Nicky, co ty odwalasz?

Blake sztywnieje i odwraca się do niej, aż prawie uderzam głową w futrynę.

– Hej, Zo – wita się. – Nie zwracaj uwagi. Muszę tylko pogadać z tym dzieciakiem.

– Millie jest od nas młodsza o dwa lata, więc żaden z niej dzieciak – stwierdza Zoey, na co mam ochotę ją pocałować. – I jest siostrą Marcusa, dlatego może lepiej ją odstaw, zanim mu odbije, że ktoś dotykał jego młodszej siostrzyczki.

– Marcus jest pewnie już zbyt najebany, żeby cokolwiek zauważyć.

Nie cierpię zasłaniać się bratem i nienawidzę tej nadopiekuńczości, przez którą żaden z jego kolegów nie odważa się nawet zerknąć drugi raz w moim kierunku, jednak teraz grozę:

– Powiem mu! Mam to wszystko nagrane.

W kolejnej chwili zostaję odstawiona na podłogę i robię krok do tyłu, bo Blake zatrzymuje się tuż przede mną i nachyla.

– To nie koniec, Marshall.

– Nie chcę przerywać, ale czy ty masz mokre spodnie, Nicky? – odzywa się Zoey.

– Posikał się z radości, gdy mnie zobaczył – wyjaśniam lekko. – Chyba nie wiedział, że też tu studiuje.

– Nadal jesteś takim wrzodem na tyłku, jakim byłaś, Marshall.

Na te słowa czuję dziwaczne ukłucie w klatce piersiowej. On zawsze widział we mnie tylko tego upierdliwego dzieciaka, który biegał za nim i Marcusem. Nic dziwnego, że zerwał kontakt. Nie powinno mnie to pewnie tak boleć, zwłaszcza po takim czasie, jednak nic nie poradzę na to, że jest inaczej.



– Nikt nie kazał ci się przenosić na moją uczelnię, Nicholson – stwierdzam i odpycham go z drogi.

Potem patrzę na Zoey. Jest przyjaciółką Marcusa, chodzili razem na zajęcia, więc widywałyśmy się kilkakrotnie na jego meczach czy imprezach, jeśli zdecydowałam się pójść. Polubiłam ją. I w sumie brat wspominał, że razem z kumplem będzie szukała współlokatorów do domu, bo proponował, żebyśmy z Chelsea zamieszkały z nimi. Nie zgodziłam się, ponieważ nie chciałam, żeby ciągle mnie pilnował, a tak by się działo, skoro byłabym tuż pod jego nosem. Jak widać, Zo i Alden przyjęli pod dach Blake'a.

Nie analizuję tego jednak dłużej, tylko rzucam do dziewczyny:

– Masz może pożyczyć jakieś ubrania? Przez tego kretyna mam mokry tyłek, a moja walizka została w domu Marcusa.

Zoey wodzi spojrzeniem między nami, nim parska śmiechem.

– Mam. Zaraz ci przyniosę. Ale zanim to zrobię... Chcesz mi powiedzieć, czemu trzymasz... rączkę od walizki?

Wzdycham.

– To długa historia.